# ŚWIAT DRAMATYCZNY

## PISMO CZASOWE

przez

Wojciecha Szymanowskiego.



ROK 1839

TOM II.

WARSZAWA

NAKŁADEM WYDAWCY,

W DRUKARNI JULIANA KACZANOWSKIEGO

w Pałacu Paca przy ulicy Miodowéj N. 493.

1839.

ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWEJ

# UWIADOMIENIE
# O ŚWIECIE DRAMATYCZNYM
## NA ROK PRZYSZŁY 1840.

Świat Dramatyczny, *wychodzić będzie i w roku przyszłym, w półtora arkuszowych poszytach, w dniach 15go i 30go każdego miesiąca. Sześć portretów znakomitszych Artystów Sceny Warszawskiéj, w następującym porządku dołączonych zostanie.*

w Tomie I.

*Przy 1szym poszycie dnia 15 Stycznia, portret* Szczurowskiego,

*przy Vtym poszycie dnia 15 Marca, portret* Leduchowskiéj,

*przy IXtym poszycie dnia 15 Maja, portret* Kurpińskiego.

w Tomie II.

*Przy* $1^{ym}$ *poszycie dnia* 15 *Lipca, portret* DMUSZEWSKIEGO,

*przy* $V^{tym}$ *poszycie dnia* 15 *Września, portret ś. p.* ASZPERGEROWÉJ,

*przy* $IX^{tym}$ *poszycie dnia* 15 *Listopada, ś. p.* SZYMANOWSKIEGO *(ojca)*

*Cena prenumeraty pozostaje taż sama, to jest w Warszawie rocznie Złp.* 18. — *Na prowincyi po wszystkich Urzędach i Stacyach pocztowych półrocznie po Złp.* 12.

*W Warszawie prenumerować można, w mieszkaniu* WYDAWCY, *przy ulicy Senatorskiéj w staréj oficynie Teatru, na* 2 *piętrze, pod N<sup>r</sup>* 24, *oraz* we Wszystkich Księgarniach, w Składach papieru: Antoniego Zalewskiego, Maguny *i w Kantorze* Filipa Ciechanowskiego.

*Wszystkie listy nadsyłane do Redakcyi,* frankowane *być powinny.*

w Warszawie dnia 15 Grudnia 1839 r.

Wojciech Szymanowski.

# ŚWIAT
# DRAMATYCZNY

## Tancerka Tintilla

Znajdowała się w Barcellonie, 1824 roku, tancerka z cygańskiego rodu, zwana Tintilla, całe miasto cisnęło się do teatru, aby ją widzieć tańczącą. Sajnetty i tonadille odbywały się, a najmniejszéj na nie nie zwracano uwagi. Lecz gdy między obu sztukami, ogłoszonemi z rana, zalotna cyganka wysunęła się z zakulis i zaczęła tańczyć kaczukę lub bolero, sala brzmiała oklaskami, kwiaty jak deszcz się sypały, a okrzyki rozlegały się jak piorun.

A jednak wspomnienie téj lubéj dziewczyny żyje jeszcze zaledwie w sercach kilku francuzkich oficerów, którzy przynajmniéj choć raz zapragnęli ją posiąść.

Gdyż Tintilla nie miała wówczas kochanka, ani jednego przynajmniéj coby śmiał wierzyć że jest jéj kochankiem lub odważył się głośno to objawić.

Może mi zarzucicie: Jak hiszpanka, gitana, nawykła do miłostek, mogła tak długo nakazać milczenie swojemu sercu? Nieukrywałże się pod tą pozorną nieczułością jakowy gniew tajemny, jakowa namiętna miłość, którą podbudzała obojętność lub pogarda? Zgadliście! ale nie gniew co się w wściekłość zamienia nie namiętność co bliską jest nienawiści, która jak mi powiadano zwykle bywa podrugiéj stronie Pireneów, lecz gniew zalotny, lekki, dowcipny, namiętność milcząca, cierpliwa, uparta, a ztém wszystkiem namiętność prawdziwa. Och! powiecie mi, bo w ówczas Tintilla nie kochała jeszcze prawdziwie, jak zwykły kochać dziewczęta pochodzące z jéj krwi i krainy.—Tak mało jeszcze kochała, że aby lepiéj oddać się cała miłości, owa Tintilla, artystka, piękna kobieta, miłująca z zapałem sztukę, zazdrośna o sławę, szalenie ubiegająca się za uciechami, roskosz i pycha Barcelony, na całe sześć miesięcy dobrowolnie oddaliła się z teatru i tłumu chociaż oddalenie jéj przywiodło teatr do nędzy, a tłum do rozpaczy.

Z pomiędzy oficerów francuzkich, których pułki zajmowały Barcellonę r. 1824, dwóch odznaczało się szczególniéj uczęszczaniem do teatru i znajdowaniem się zawsze na drodze tancerki, bądź czy przy zachodzie słońca przechadzała się wzdłuż morza, bądź na Rambla, bądź na wałach. Wrazie takowym, niekiedy jeden, to znowu drugi, ośmielał się ją powitać i postępować obok niéj poufale. Gdyż w Hiszpanji nie podaje się ręki damom, dosyć szczęścia towarzyszyć im zblizka.

Jestto daleko z większém uszanowaniem, i bardziéj sprzyja miłostkom, niżeli się spodziewać można. Wszystkie poruszenia damy są w ówczas wolne. Może dowolnie bawić się wahlarzem, lub strzelać zrenicą; przedłużać z pod fałdzistéj spódniczki drobny i nierówny kroczek, usidlający serca; a jeśli grzeczność nie pozwala publicznie podawać jéj ręki, któż zabroni, przy zakręcie alei lub ciemnéj uliczki byleby tylko pewna minka do tego upoważniała, objąc jéj kibić lub uścisnąć rączkę? — Powiadam ścisnąć rączkę, bo całus byłby niesłychaną śmiałością, gdyż cokolwiek tylko ugrzeczniony Hiszpan nigdy tak daleko się nie posunie, chyba że kochanka sama go obdarzy najwyższém dobrem, to jest całusem. Dla tego też żaden z owych dwóch oficerów, nie podawał naprzechadzce ręki Tintilli. Francuzi łatwo stosują się do zwyczajów obcych krain. Lecz idąc tylko obok niéj, pałające ich serca i tak już daleko zaszły, a nawet i serce Tintilli. — Więc Tintilla obu razem kochała?.... Tak jest, obu razem!

Jeden był wysoki, blondyn, wysmukły, lecz poważny, niezmiernie dumny, niezmiernie nieśmiały, nadzwyczaj melancholiczny. Drugi uchodził za bruneta, chociaż miał płeć dość białą i bardzo był blady. Można go było wszędzie napotkać, w teatrze, po kawiarniach, na balach w Lonja i pałacu Medina-Coeli. Wszystkie kobiety za nim szalały. Podnosił ich wahlarz lub rękawiczkę z wdziękiem nieporównanym; układał niekiedy na ich szyldkretowym grzebieniu je-

dwabne fałdy mantylki, tak zgrabnie jak pokojówka najbieglejsza we wszystkich tajemnicach gotowalnianéj sztuki. Nadewszystko tak prędko nauczył się jak iść obok swéj damy, co bardzo trudną jest rzeczą dla cudzoziemców, iż sami Hiszpanie, pomimo całéj swéj dumy, zachwyceni byli jego układnością. Obsypywywano go też niewyczerpanemi pochwałami, ale zarazem i najuszczypliwsze opowiadano o nim anegdotki. Nie jedna senora, mówiono, przez cały dzień nosiła ofiarowany przez niego bukiet, i w nocy ją nawet nieopuszczał, a nazajutrz mu go oddawała na wpół zwiędły: łaska niesłychana!... Lecz młodzieniec nie korzystał jednak z téj łaski. Wszędzie ścigał go obraz Tintilli. Żaden dzień nie upłynął aby nie znalazł pozoru zbliżyć się do niéj bądź na przechadzce, bądź w teatrze, czasem nawet wsunąć się do jéj pomieszkania, słowem ciągle ją obsypywał najdelikatniejszemi staraniami, tysiącem nadskakujących uprzejmości, których kobiety tak są chciwe, i za które umieją być tak wdzięczne. Uzyskał nawet łaskę zaprosin, lecz wraz ze swoim współzalotnikiem, odwiedzania jéj dwa razy na tydzień w Sannia, wiejskiem jéj pomieszkaniu. I możecie być pewni, że ani jednego razu nie chybił. Zawsze uśmiechający, żwawy, zawsze zwycięzkim i lekkim tonem rozprawiający o swych czynach, co chwila przytaczający żarciki, co na papierze wydają się zimne i błahe, lecz którym szczęśliwa fizionomia, białe zęby i czarne wąsiki udzielają wymowy, któréj oprzeć się niepodobna, nic dotąd jednak nie uzyskał od Tintilli;

pozostała nieczułą na elegancką jego przyjemność i zapał młodzieńczy, wyrażany z całym ogniem dwudziesto-letniego serca. Oburzał się tém, obrażał, sądził iż honor jego zawisł od przezwyciężenia nieczułéj; przeszkody drażniły jego miłość, do tego doszłą stopnia, że byłby wszystko poświęcił, na wszystko się odważył, byle tyko ją posiąść.

Tintilla ze swojéj strony w szczególniejszym była kłopocie. Postępowanie drugiego kochanka gdy się przy niéj znajdował, drżenie jego głosu, zmiana twarzy, sama nawet jego powaga i powściągliwość, zdradzały wewnętrzny niepokoj, prawdziwe uczucie, żądzę głęboką. Jako żywa hiszpanka, przywykła do prędkich miłostek, nie miała nawet wyobrażenia owych namiętności skrytych i milczących, co się rozwijają w cieniu serca i bolesne weń zarzucają korzenie: biedne namiętności, z których kobiety zawsze się pysznią, lecz prawie nigdy je nie nagradzają. Nowość téj miłości, tak dziwacznéj w jéj oczach, wprawiała ją niekiedy w zamyślenie. Gdy się dobrze uśmiała wieczorem, w swéj loży lub za kulissami, z podchlebstw i trzpiotactwa śmiałego wielbiciela, co się tam nawet umiał wcisnąć, pomimo surowego zakazu, nieznane, niepojęte wzruszenie, drętwiło jéj zmysły, ogarniało duszę, skoro postrzegła za sceną, bladego i nieśmiałego kochanka, w lepiającego wnią spojrzenia, pożerającego ją oczyma; wahając się wówczas pomiędzy owemi dwoma męczyznami, których hołdy i nadzieje tak ją odmiennie zajmowały, probowała na przemian,

aby pobudzić jednego, a powściągnąć drugiego, tysiącem szatańskich podstępów, które niewyczerpana złośliwość podaje kobietom. Ale co począć! kaprysy ani pogarda nie zniechęcały tego co się nazbyt oświadczał, a uprzedzające grzeczności i przymilenia nie ośmielały tego co się oświadczał zbyt mało. Już cierpliwość zaczynała opuszczać Tintillę; chwilami wyobrażała sobie że oba nią pogardzają; uważała za zbrodnię śmiałość jednego, a drugiego powolność; sama siebie pytała, czy kobieta może wybierać pomiędzy dwoma mężczyznami, z których jeden zdawał się o niczém nie wątpić, a drugi wątpić o wszystkiem. Rzecz jednak najdziwniejsza że młodzi ludzie pozostali przyjaciołmi, chociaż byli rywalami. Będąc oficerami w jednym pułku, w jednéj kompanii, obowiązki ich stopnia, potrzeby służbowe, bez ustannie zbliżały ich do siebie. Wśród zobopólnego uniesienia ufności, wyznali sobie swoje zamiary, wybaczyli urazy i przysięgli korzystać tylko z tego, co im uczciwie prawo walki przeznaczy.

W skutek tego układu, rzeczy niezmiernie się przedłużyły. Nie można nawet przewidzieć jakiby wzięły koniec, gdyby Tintilla, strudzona bezskutecznemi porażki, znudzona może obojętnością, wyczerpawszy swoje podstępy i złudzenia, nie chwyciła się sposobu, który podług niéj miał ostatecznie pytanie rozstrygnąć.

— Zobaczę, rzekła sama do siebie, i oddam się temu co mnie bardziéj kocha. Mądre zakaty postanowienie! Lecz któryż bardziéj kochał?

Sądzę że w tym punkcie, kobieta nawet omylić się może.

W miesiącu czerwcu, rozeszła się pogłoska w Barcelonie, iż oficer z garnizonowego pułku, miał wystąpić na teatrze i grać razem Tintillą w sztuce pantomicznéj. Natychmiast zaczęto dowodzić i domyślać się. Jednak wszystkie spojrzenia, wszystkie myśli zwróciły się wyłącznie na dwóch Francuzów, gdyż wiedziano że oddawna żyli poufale z tancerką.

— To porucznik Marceli, mówił jeden, jestem tego pewny, mógłbym się założyć; chłopiec znakomitego rodu, chłopiec udatny; włosy błąd, faworyty blond, mina nieco dumna, nieco dzika; lecz bardzo bogaty i bardzo zakochany, a który już od miesiąca potajemnie ożenił się z Tintillą.

— Wstydźże się z twoim porucznikiem Marcelim! co mi zafigura! Powiedz że kapitan Juliusz, zgadzam się nato! To mi dopiero miły chłopiec; nieco kłótliwy, nieco zarozumiały, przyznaję; nie ma wprawdzie faworytów, wielkie mi nieszczęście! lecz za to czarne włosy, zawsze cudnie utrefione i prześliczne wąsiki. Wspaniały prócz tego jak syn marnotrawny, a waleczny jak Cyd! On pewnie nie jest mężem cyganki, niech Bóg zachowa! nie przypuszczam tego; lecz od trzech miesięcy żyje znią jak z żoną, tego jestem pewny.

Ztąd żywa sprzeczka, długie zatargi, przerywane oszczędnemi kłęby hawańskiego sygara, i szklankami wody lub limonady z arakiem.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

# Panna Georges

(Szkic Biograficzny.)

*Małgorzata Georges Weimer* urodziła się w Bayeux, 20 Stycznia 1788 roku; jéj ojciec, p. Weimer, był dyrektorem teatru prowincyonalnego, najczęściéj przebywał w Amiens, i w tém ostatniem mieście panna *Georges*, będąc jeszcze dzieckiem, wystąpiła pierwszy raz na scenie. Powszechnie dziwiono się mocy i pewności jéj głosu. Zdaniem publiczności i samego jéj ojca, panna Georges powinna była zostać jedną z pierwszych spiewaczek Francyj. W rzeczy saméj, od tego czasu przeznaczono ją do opery, lecz okoliczność dość ciekawa rostrzygnęła jéj przyszłość.

Panna *Raucourt*, owa sławna artystka *Teatru francuzkiego*, w tymże właśnie czasie odbywając podróż artystyczną po departamentach; zatrzymała się w Amiens, dla dania kilku przedstawień, mieszkała u pana Weimer. Jednego wieczora, po przedstawieniu w którém ta artystka sama siebie przewyższyła wieczerza późno w noc się przeciągnęła. W chwili gdy biesiadnicy mieli się rozejść, usłyszeli krzyki w przyległym pokoju; był to głos panny Georges. Wszyscy pobiegli ku drzwiom, lecz zbliżając się, poznano, iż młoda dziewczyna recytuje wiersze. Wszyscy zostali

w milczeniu, i słuchali panny Georges, która usiłując przybrać grę panny Raucourt, deklamowała rolę, przez nią tego wieczora odegraną. Panna Raucourt pierwsza wbiegła do pokoju, dawała oklaski młodej tragiczce, i uzyskała od ojca pozwolenie zabrania jej z sobą do Paryża. Ta artystka postanowiła kierować jej młodym talentem, i wkrótce panna Georges wystąpiła w *Teatrze - francuzkim;* mając czternaście lat w roli *Klitemnestry* w *Ifigenii w Aulidzie.*

Ledwo młoda artystka ukazała się na scenie, powszechny sprawiła podziw; był to ideał piękności złączonéj z talentem naturalnym i pełnym zapału. Zjawienie się panny Georges było ważnym wypadkiem; tłumy zbiegały się do *Teatru-francuzkiego* aby ją widzieć i dawać jej oklaski, wkrótce stanęła w piérwszym rzędzie artystek tragicznych. Lecz w tymże czasie, i tenże teatr, posiadał artystkę mającą wyłączny przywiléj panowania w tragedyi. Pannę Duchesnois, która pracą i talentem kazała zapominać o niekorzystnej swej powierzchowności, nie bez obawy widziała rywalkę, która groziła jéj upadkiem. Podwoiła gorliwość i usiłowania, lecz i panna Georges z równąż żywością postępowała w swym talencie. Między temi dwiema artystkami wszczęła się walka o palmę pierwszeństwa. Lecz te zapasy, początkowo wolne i prawe, które zdawały się być korzyścią dla sztuki, ustąpiły niebawem podstępom i intrydze zakulisowéj. Nieznam smutniejszéj rzeczy nad to. Trudno wyobrazić sobie wszystkie środki po-

mocy, jakie się znajdują w umyśle aktora, chcącego zaszkodzić koledze: są to, we dnie i wnocy, same zdrady i podstępy. Pierwsza sprężyna człowieka, miłość własna, stoi tu na karcie, a wiadomo, że gdyby miłość własna kiedykolwiek zaginęła, pewnoby się znalazła w teatrze. Panna Georges, młodsza i świeżo przybyła do *Teatru-francuzkiego*, wiele ponosić musiała cierpień od panny Duchesnois; z tém wszystkiem nieustępowała z pola, i stojąc przed obliczem publiczności, zapomniała o wszystkich zabiegach kulis, wpośród oklasków, które ją za wszystko wynagradzały.

Pan Remusat, intendent teatrów Cesarskich, dał pannie Duchesnois bardzo niesłuszne pierwszeństwo. panna Georges znudzona intrygami kolegów, i niesprawiedliwością swéj władzy, zerwała kontrakt z *Teatrem-francuzkim* i wyjechała do Rossyi, gdzie z powodzeniem grywała na teatrach Cesarskich Petersburga i Moskwy, od 1811 do 1813 roku; przyjmowano ją tak, jak na to zasługiwała jéj sława i talent.

Przy końcu 1813 roku wróciła do Francyi, gdzie ją wezwała protekcya Napoleona. Wystąpiła na nowo w *Teatrze-francuzkim* i grywała w nim nadal z nowém uwielbieniem.

Roku 1820 teatr *Odeon* został na nowo wystawiony, jakby drugi *Teatr-francuzki* panna Georges została doń przyjętą i grała w nim do 1831 roku, w którym to czasie teatr ten został zamknięty. Pan Argout, niechciał uznać kontraktu zawartego między panem Harel a listą cywilną, i ostatni zmuszony opu-

ście tę dyrekcyą, objął w zamian zarząd teatru *przy bramie Sgo Marcina*. P. Harel wprowadził pannę Georges do tego teatru. Tu otworzył się dla niéj nowy zawod. Aż do téj chwili panna Georges grywała tylko repertoar klassyczny; tu się wzięła do modnéj dramy z równemże szczęściem. Pierwszą jéj wycieczką w tym rodzaju była *Krystyna* Dumasa. Sam autor w przemowie oddaje hołd pięknemu talentowi, jaki panna Georges rozwinęła w téj roli. Późniéj zjawiły się dla téj artystki wielkie twory: *Lukrecya Borgia*, *Marya Tudor*, *Małgorzata Burgońska*, *Wenecyanka*, *Izabella Bawarska*, *Margrabina de Brinvilliers*, *Joanna z Neapolu*, a w końcu *Waslha* czyli *wojna służących*. Kto bądź zna się cokolwiek na teatrze, postrzeże na pierwszy rzut oka trudności, jakie pokonywać musiała ta artystka, aby przejść z owych tragedyj klassycznych i regularnych, do téj dramy modnéj, namiętnéj, a czasem tak wybujałej; z owych wierszy mile brzmiących, do téj prozy krótkiej i szarpanej. Jest to bezwątpienia najpiękniejszy tryumf, jaki kiedykolwiek uzyskano w sztuce dramatycznej, a ten tryumf w całéj swéj obszerności należy się pannie Georges.

## ROZMAITOŚCI.

### 1 Napoleon i Brunet.

Przy schyłku 1809 roku; Cesarz po skończonym polowaniu, miał zjechać do Gros-Bois, do dóbr Bertiego, Księcia Nefszatelu. Ten chcąc ubawić swego monarchę, kazał przysposobić widowisko sceniczne, wktórym miał wystąpić Brunet, z kilku innemi aktorami teatru *Rozmaïtości.*

Po obiedzie, przeszli goście do sali, w któréj wystawiono mały teatrzyk; Cesarz i Cesarzowa zasiedli, otoczeni wielkiemi dygnitarzami dworu. Najpierwej przedstawiono *Pana Vautour*, po niéj zabawną parodyę *Młodszy Roussel Nauczyciel deklamacyi.* W obecnéj chwili, rzecz się toczyła o rozwod Napoleona z Jozefiną, tajemnica ta, była tylko wiadomą najzaufańszym osobom, i nader przestrzegano, aby nikt o niéj niewiedział, przed ogłoszoniem urzędowem, które niedługo miało nastąpić.

*Najjaśniejsi widzowie,* omamieni komicznością Bruneta, śmieli się do rospuku; niezachowywano żadnéj etykiety, sam nawet Cesarz śmiał się z komicznych laz *Młodszego-Roussela*, gdy w tém nagle, dwie frazy wstrzymały śmiechy i zmieniły fizionomie wszystkich obecnych, oziębiwszy resztę widowiska. W téj sztuce,

*Blanchet* rozkochany jest w *Manonie*, żonie *Młodszego Roussela*; wchodzi w dom jego pod pozorem uczenia się deklamacyi, ojciec ostrzegając Roussela, tak mówi o synu: *Ojciec Blanchet.* — Cóż to czy sądzisz że on przychodzi tutaj dla deklamowania? Nie, oto żeby ci wykradł twoją Manonę, abyś żądał rozwodu. *Młodszy Roussel.* — »Ojcze czy mniemasz żem się dla saméj przyjemności ożenił. Raczéj dla utrwalenia rodziny mojéj, abym ją niezostawił bez potomka, abym się odrodził w sobie samym i miał następców!« Piorun uderzający w teatr, niebyłby większego sprawił wrażenia, jak te wyrazy wymowione z nadętością najkomiczniejszą przez Bruneta. Jozefina dla ukrycia wzruszenia, zasłoniła twarz wachlarzem; wszyscy spoglądali na siebie ukradkiem, chcąc odgadnąć rzutem oka, wrażenie jakie ten ustęp sprawił na Napoleonie. Z początku był niecierpliwy, potem źrenice jego ściągnęły się i zdawał się być niekontent że tego zastosowania dworzanie jego, zręcznie pokryć nieumieli. Saint-Cyr, szambelan, wpadłszy za kulissy rzekł: Ah! wielki Boże! cóżeście powiedzieli? — To co jest w sztuce, odpowiedziano. — Jaka niezręczność! Cesarz będzie rozgniewany! — To nienasza wina, wszakże pan sam wybierałeś sztuki. — Prawda, powinienem był czytać one. I uderzył się w czoło. Bertier, zmartwiony tém wypadkiem, wynurzał swe nieukontentowanie panu de Saint-Cyr, który się mu wymawiał, gdy wtem Cesarz odezwał się do nich: »Widzę panowie, że moja tajemnica dobrze była dochowaną; bo gdyby ci bieda-

cy mieli najmniejszą o niéj wiadomość, niezawodnie niebyliby się wygadali z tem co usłyszałem.«

Gdy rozwód Napoleona był już wiadomym, Brunet dopiero pojął całą ważność tego zastosowania i trwożył się aby Cesarz kiedyś niepomścił się za nie. Za najpierwszą okazyą, gdy jako aktor stanął przed Monarchą, grając rolę *Młodszego Roussel* w parodyi z komedyi *Dwóch Zięciów*, rzekł kończąc sztukę: »Nic niedawajmy naszym dzieciom, jeśli chcemy aby wdzięcznemi były za dobrodziejstwa im świadczone.« Zdało mu się, że postrzegł skrzywienie w twarzy Napoleona, a przypomniawszy sobie, że Cesarzowi syn się narodził, którego zaraz mianował Królem Rzymskim, strwożony Brunet, dodał z dobrodusznością: »Wyjąwszy gdy im królestwo dać możemy.« — Po tym niespodziewanym dodatku, Cesarz parsknął ze śmiechu, i rzekł odwracając się do Królowéj Hortensyi: *Ten człowiek jest wielkim politykiem.*

## 2 Miss Billington

### ŚPIEWACZKA ANGIELSKA.

Nietylko sam Londyn był świadkiem chwały mistriss Billington: Medyolan, Wenecya, Livorno, Genua, Padwa, Florencya, Neapol, słuchały jéj z uniesieniem wszędzie tam wspominają o jéj tryumfach i romanso-

wych wypadkach. Zakontraktowana do teatru Covent-Garden, wystąpiła na téj pierwszéj scenie Angielskiej w operze *Miłość Wiejska*, napisanéj dla niéj, z wyraźnego polecenia Króla i Królowéj. Takie miała powodzenie i tak była piękną, że syn jednego z najbogatszych lordów wszystkich trzech królestw, szalenie rozkochany, ofiarował jéj swoją rękę, co więcéj tak daleko posunął namiętność, że zezwolił, aby ona pomimo małżeństwa, pozostała w teatrze.

Nazajutrz po otrzymaniu téj propozycyi, Elzbieta ujechała skrycie do Gretna-Green, z nieznanym muzykiem teatru Drury-Lane. Ten muzykus grywał na trąbie, miał zwyczaj pić od rana do wieczora i wiódł życie najnieporządniejsze. Pod opieką takiego przewodnika, Elzbieta pragnęła wydoskonalić swój talent lekcyami Sacchiniego, przybyła do Paryża, do owego sławnego nauczyciela: w sześć miesięcy po tém, Maestro skończył życie na ręku swéj uczennicy, przepowiadając jéj większą i świetniejszą wziętość nad tę, któréj dotąd doznała. W saméj rzeczy, za powrotem do Covent-Garden, mistriss Billington stała się skarbem dla tego teatru, lecz majątek swój marnotrawiła z niesłychanem szaleństwem, do tego stopnia, że pomimo dwóch milionów, zebranych w czterech latach, zmuszoną była, dla uchronienia się przed swemi wierzycielami, opuścić skrycie Londyn i odjechać do Włoch, gdzie znowu zaszczyty i pieniądze zlały się na nią. W Neapolu, Lady Hamilton powzięła ku niéj tkliwą przyjaźń, przedstawiła ją Krolowéj i wprowadziła na

dwór. Lady Templeton, Księżna Palmerston, Lady Grandison, ubiegały się z udzielaniem sławnéj śpiewaczce oznak szacunku i przywiązania.

Pałac mistriss Billington, stał się czarodziejskim pobytem, godnym powieści *Tysiąca i jednéj nocy*, zgromadzała w nim wszystko, co tylko Neapol zawierał w sobie najsławniejszego i najznamienitszego.

W nocy 13 Kwietnia, wśród balu, jakiś człowiek postawy nic nieznaczącej, w najochydniejszym stanie upojenia, nagle się okazał i wyrzekł tysiące najordynarniejszych wyrazów, tykał mistris Billington, odgrażał się nawet ją wybić; lecz ona ukrywając wstyd i rozpacz, tylko rozkazała swym służącym, wyprowadzić owego nędznika z pałacu... Poczém, śpiewała Cavatinę. Nazajutrz znaleziono jakieś ciało przebite sztyletem, powalone na schodach pałacu. Był to trup Billingtona, męża Elzbiety.

W następnym roku, zaślubiła pana de Felessent, liweranta armii francuzkiéj we Włoszech; oboje osiedli w okolicach Wenecyi, w roskosznéj willi, gdzie przepędzili ośmnaście miesięcy, spokojni i nieznani. Lecz to ukrycie i to ciche szczęście, wkrótce znudziły Elzbietę, która zawsze potrzebowała wzruszeń i tryumfów scenicznych... Pewnego dnia, teatr Covent-Garden, oniemiał za okazaniem się téj sławnéj śpiewaczki, w operze *Artaxerses* i to arcydzieło Arnego ułatwiło mistris Billigton (zachowała zawsze to nazwisko) sposobność, spłacenia dawnych długów i zebrania ogromnego majątku. Tym razem, mistris Billington my-

śláła o zapewnieniu sobie przyszłości, niewyrzekając się jednak zupełnie swego marnotrastwa. Nic iść niemogło wporownanie z pałacem, jaki sobie zbudować kazała blisko Hammersmith, samą galeryą obrazów, którą tam zgromadziła, ceniono na cztery miliony złpol: co tydzień, we czwartki, mistriss Billington dawała koncerta, a wszystko co tylko Anglia posiada najznakomitszego, ubiegało się o łaskę, aby do nich być przypuszczonym. Pewnego wieczora, w siedemnaście lat po powrocie spiewaczki do Anglii, zjawił się nagle i niespodziewanie, w pośród salonow w Hammersmith męszczyzna, jak niegdyś w Neapolu okazał się Billington; z tą rożnicą tylko, że zamiast wydalenia z pałacu tego człowieka, Elzbieta rzuciła się mu na szyję i przedstawiła go obecnym. Panowie, rzekła do nich: mam zaszczyt przedstawić wam Pana Felessent, mojego męża.

Każdy wyniósł się cichaczem. Małżonkowie tylko sami pozostali; w dwa miesiące potém, spieniężywszy niezmierny majątek Elzbiety, odpłynęli na ląd stały. W Kale przepędzili siedem czy ośm miesięcy we Francyi, przybywszy do Neapolu, w tymże samym pałacu, gdzie zabity został Billington, wrocznicę tego fatalnego wypadku, 13 Kwietnia, Elzbieta dotknięta nagłą słabością, nieznaną i szczególniejszą, wydała ostatnie tchnienie.

## NOWINY TEATRALNE.

*Petersburg.* Teatr Rossyjski poniósł niepowetowaną stratę. Dnia 16go Maja, po długich cierpieniach, zakończył życie w Petersburgu, najpierwszy artysta truppy Rossyjskiéj, komik M. Diur. Początkiem choroby było zaziębienie, któremu tenże uległ w końcu Sierpnia r. z. Nie czekając chwili zupełnego wyzdrowienia, powodowany zamiłowaniem w swéj sztuce, Diur wystąpił na scenę, mając chrypkę i dość mocny ból gardła. Usiłowania, jakich dokładał, stały się przyczyną suchot gardlanych, od których ani starania lekarzy, ani troskliwość i środki przedsiewzięte przez Najwyższego Protektora wszelkich talentów Rossyjskich, nie zdołały go ocalić. — Diur należał do rzędu tych niewielu osób, którym Twórca wlał tyle ognia i natchnienia, że zdolni są uszlachetnić, wywyższyć i wsławić to wszystko, co przedsięwezmą. Początkowe wychowanie odebrał w szkole dramatycznéj Petersburskiéj. Prócz wielu sztuk pięknych, których był wielbicielem Diur posiadał języki: francuzki i niemiecki. Z początku pasposobił się do baletu, i stary Didelot z chlubą patrzył na swego ucznia, jako na pierwszą ozdobę i przyszłą sławę baletu rossyjskiego. Przy najświetniejszém atoli rozpoczęciu swego zawodu, Diur uczuł istotne powołanie swoje i przeszedł na scenę dramatyczną. Tu początkowie odgrywał małe role w trajedyach, następnie zajął miejsce pierwszego śpiewaka w nizkich ba-

sowych partjach, nakoniec zaś z całą świetnością występował w rolach pierwszego komika, w komedyach i krotochwilach. Rozmaitość, nieprzymuszona wesołość, rozsądek, ciągłe życie, nadawały grze jego ten świetny koloryt, który pociągał i zachwycał widzów, przez lat dziesięć. Najzimniejszéj roli Diur umiał nadać życie i naturalność, w najlichszéj farsie zachował szlachetność i miarę. Ciągłe poświęcanie się swéj sztuce, nadzwyczajne zajmowanie się i zgłębianie tejże, nadały mu doświadczenie i tę pewność, które czyniły go zawsze przytomnym i zgrabnym na scenie. Za życia Diur nie miał godnego pod względem talentu współ-zawodnika; po śmierci trudno znaleść mu następcę. (z G. W.)

*Paryż.* Dnia 20 z. m. trybunał handlowy departamentu Sekwany, wydał wyrok, że Artysta dramatyczny, który po upływie swego pismiennego kontraktu, ciągle występuje na jednej scenie, bez odnowienia go, milczenie to uważać się winno, za dalsze stwierdzenie umowy.

— Kilkanaście dni temu, p. Skrib zażądał biletu wnijścia od kassyera teatru *Ambigu-Comique*, dla widzenia dramatu *Rozbicie okrętu Meduza*. — «Kto pan jesteś? zapytał kassyer. — Eugeniusz Skrib. — To nie prawda, p. Skrib przychodzi tu co wieczór i dzisiaj już wszedł. — To za wiele, jakto więc mam drugą edycyą siebie samego? — Chcesz nam mój panie oczy zamydlić, lecz to na nic się nieprzyda, ja znam doskonale p. Skrib, on ma rude faworyty i szary kapelusz. — Wcale nie, powiadam ci, że to ja nim jestem.»

Sprzecka byłaby jeszcze długo trwała, gdyby nie to, że publiczność zaczęła wychodzić po skończonym akcie; kassyer czatował przy drzwiach na znanego sobie p. Skrib i gdy go przydybał, zaczął wybadywać, dowiedział się na ówczas, że to był terminator kapeluśniczy, nazwiskiem Skrib, który korzystając z przywilejów swego sławnego imiennika, wciskał się zawsze do teatru. Pan Skrib naśmiał się bardzo z téj awantury, która może mu poda myśl do napisania nowego wodewilu.

— Van-Amputt, właściciel znacznej, menażeryi, obecnie bawiący w Londynie, ma przybyć do Paryża i w teatrze przy bramie S. Marcina, okazywać swoje nadzwyczajne przedstawienia; umieszczamy niektóre ciekawsze ich szczegóły. W głównéj scenie rozdražnia on najsroższe zwierzęta np. Lwa, Tygrysa, Hyenę, do najwyższego stopnia wściekłości, w ówczas zanurza swą głowę, w naczyniu napełnionym mięsiwem i w tym stanie nadstawia onę rozjuszonym zwierzętom. Lecz te są tak oswojone, że się natychmiast uspakajają i cofają przed swoim panem, lubo znajwiększą chciwością ów żer porwałyby.

*Marsylija.* Paganini, który téj zimy tak niebezpiecznie chorował, przychodzi zupełnie do zdrowia. Łagodny klimat Marsylii sprzyja temu sławnemu wirtuozowi, codziennie on już odbywa przechadzki w okolicach tego miasta. Choroba jego ma swoje siedlisko w systemacie nerwowym i dla tego dotąd wzbroniono mu poświęcenia sie muzyce.